

PAWEŁ OKOŁOWSKI
Uniwersytet Warszawski

EUTANAZJA I RENESANS MIŁO CI

1. Eutanazja samobójczo-agonalna i jej wrogowie. Mamy na ogół złudne poczucie, że samobójstwo jest czym niezbywalnym. Nie jest, bo istnieje choćby niedowład ręki i nóg. Fałszywe poczucie tej niezbywalności ci wzmacnia powszechna asymetria w ocenie odbierania sobie życia: własne targnięcie się na siebie tak - cudze już nie. Tego rodzaju prewencja, generalnie słuszna, całkowicie jest zrozumiała - zakłada, oprócz powinno ci nienakłaniania kogokolwiek do śmierci, pełną przejrzystość własnych motywów, a nieprzejrzystość cudzych. Innym należą zabronić, najwyżej zakazać zignorować (gdy zawsze mogą). Straszliwym wyjątkiem od powyższej reguły jest eutanazja wiadomo konających, bo to jedyne wyjście z sytuacji samobójstwa fizycznie niewykonalnego bądź zagrożonego barbarzyństwem. (Jeżeli cudzego, to o absolutnie jasnych motywach. W razie odmowy pomocy, w najlepszym wypadku pozostaje konającemu wieszanie się na kłamce).

Wyrzucamy w ogóle dwa przypadki poza obszar rozważań - oba o motywach nieczytelnych bądź niewątpliwie odrębnych. Po pierwsze, pomińmy samobójstwa niepojętne, dotyczące jedynie chorych w znaczeniu psychiatrii¹. Nie wszyscy samobójcy są umyślowo upoleźnieni (dotknięci zaburzeniami psychicznymi)², a nawet - można rzec -

¹ Czytamy w podręczniku: „chorzy na depresję stanowią mogą 32-47 % populacji osób odbierających sobie życie” (*Zarys metod leczenia w psychiatrii*, pod redakcją prof. dra hab. med. A. Bilikiewicza. Warszawa 1987, s. 137). Socjolog M. Jarosz, która daje analizę - w durkheimowskim stylu - zjawiska samobójstw w Polsce powojennej, nad tym sprawi się nie rozwodzi. Jest jednak dużo bardziej sceptyczna: „Choroby umysłowe, jak wykazują badania, niezwykle rzadko podłożem samobójstw” (*Samobójstwa*. Warszawa 1997, s. 27. Por.: tamże, s. 180).

² Jak np. „obecność psychozy połączonej z silnym lękiem (paniką) i omamami nakazującymi popełnienie samobójstwa” czy „objawy depresji z poczuciem winy” (urojonej - P. O.). Por.: Bilikiewicz, s. 145.

wi kszo nie jest. Ludzie odbieraj sobie ycie nie tylko dlatego, e bywaj niespełna rozumu, ale przede wszystkim dlatego, e s lud mi. U zdrowych na umy le instynkt samozachowawczy zawsze jest pot niej-szy od okazjonalnych emocji i zdławi go mo e jedynie nat ona i zwyk-le lodowata wola³. (Zabobonem jest pogl d głosz cy, e emocje, zwłaszcza te uzewn trznione, zaburzaj ogl d tego, co je wywołało. Ale o tym powiemy dalej). Po drugie, nie jest samobójstwem mier m - cze ska, gdy brak w niej konstytutywnej dla zamachu na siebie utraty sensu ycia; przeciwnie - umiera si wtedy jawnie po co . Samobójstwo za na tym polega, e poczucie sensu si zeruje, a wola ycia staje ujemna, by przezwyci y instynkt witalny. Wyłania si wówczas, o ile dogorywaj ce ciało zamiaru swego dysponenta spełni nie mo e, albo pragnie on po prostu asysty, zasadnicza kwestia: kto miałby po-móc umrze ?

Przeciwnicy eutanazji wiadomej, po pierwsze, nie ufaj medycynie - „agonii mo na jeszcze unikn ”- mówi . Mo na do czasu. Po drugie, uparcie nie wierz oni w woln i niezłomn wol konaj cych. Kieruje nimi mianowicie sylogizm sadysty. Oto jego przesłanki: (1) Ka dy, kto straszliwie cierpi jest niepoczytalny (wi c tak e Hiob, Judasz, Korczak, Niobe, Romeo i Julia); (2) Ka dy niepoczytalny musi by ubezłasnowolniony. Zatem: (3) Ka dy, kto straszliwie cierpi musi by ubezłasnowolniony. Wniosek jest niedorzeczny, bo obie przesłanki fałszywe. (Nie wystarczy obali mniej - uznaj c, e tylko w przy-padku zagro enia zdrowia innych mo na wol niepoczytalnego gwałci - nale y te odrzuci , jako zabobon, wi ksz). Otó i w okrutnych m - kach zdarzaj si ludzie przytomni, tego uczy nas tradycja. Nie jest tak, e osoba X, pod wpływem emocji działa w zamroczeniu. Emocje nie „blokuj ” intelektu, sprawiaj c, e zachowujemy si nieracjonalnie - to jest fałszywie rozpoznajemy własn sytuacj , nie dostrzegamy jej sedna.

³ Czytamy u Bilikiewicza: „(...) około 60 % osób dokonuje zamachu samobójczego w nast pstwie czynników reaktywnych, sytuacyjnych” (s. 146), nie zaburze psychicznych. Otó sytuacja polegaj ca na tym, e ycie nieuchronnie i niezwłocznie zamiera, pozostawiaj c jeszcze resztki w postaci pot nego bólu i poni enia, daje podstaw do racjonalnej decyzji o skróceniu m k. Tym bardziej, je eli kto nie wierzy w po miertne trwanie, w S d niebieski albo wierzy wla nie, e ów S d mu to „działanie suicydialne” sprawiedliwie policzy.

One s j u bowiem wynikiem takiego rozpoznania: przez czyj intelekt i odniesienie do do wiadczenia yciowego. W ogólnoci, zablokowanie czyjego działania mo e pogł bi to do wiadczenie, a tym samym zmieni czyj wol (np. udaremnienie zabójstwa w afekcie). Ale nie w przypadku ju konaj cego w bólu i ponieniu; on trafia w sedno. Nasze emocje i d enia (przy braku zewn trznych przeszkód wywołuj ce działania) bior si z jednego ródła - z osobowych dyspozycji wrodzonych. Jaki jeste , tak dan sytuacj prze ywasz i tak na ni reagujesz czynem - mówił Schopenhauer. Kto konaj c chce umrze , tego si ju wolicjonalnie nie zawróci.

Po trzecie w ko cu, opór przeciw eutanazji samobójczo-agonalnej wyrasta z nieufno ci wobec obcych. Wola konaj cego mo e by przecie sfalszowana. To jest obiekcja słuszna, tyle e nie bierze si w niej pod uwag osób rzeczywicie bliskich. „Kochaj cy te s obcy” - uznaj przeciwnicy eutanazji, nie wierz bowiem w miłość . Majaczy im tylko jaka *szklana* - jak mówił Bierdiajew - miłość bli niego (na przykład anonimowych urz dników). A na tym polega wi duchowa z osob , e si respektuje jej wol , szczególnie ostatni . Na pytanie, kto miałby w eutanazji pomóc, istnieje jedna dobra odpowiedź : ci, którzy konaj cego kochaj i wył cznie oni - wskazani przez niego samego. Stanisław Lem rzecz ujmował krótko: „W zasadzie jestem za eutanazj , ale pod warunkiem rygorystycznej kontroli lekarskiej i prawnej”⁴. Wolno to tak rozumie , e pa stwo - ramieniem medycyny - ma tylko da znak: oto kres ycia; a ramieniem s du to potwierdzi , dodaj c: oto wola konaj cego. Reszta nale y do rodziny. Nie na darmo mówi si w *Pie ni nad Pie niami*, e *jak mier pot na jest miłość* . Prze wiadczenie, i zebranych w hospicjach - tych przetwórnich bezsensu i kombinatach udr czenia bez winowajcy⁵ - mo na prawdziwie miłowa jest nonsensem. Wolontariusze nie mog sprosta zadaniu, jest ich za mało i s oni obcy rzeczywicie. Ludzie woleliby umiera w domu - to pewnik jak

⁴ Jego wypowiedź w „Polityce”, nr 46/ 2000 (11 listopada), s. 3.

⁵ S. Lem uwa ał, e powszechny problem eutanazji w dzisiejszym wiecie Zachodu nie jest akurat kwestią zdziwienia naszych obyczajów („cywilizacja miernici”), tylko tragiczną konsekwencją ekspansji technologii (w tym wypadku medycznych).

sama mier . Tego chc „gminy eutanazyjne”, które od dawna na wi -
cie istniej i składaj si wła nie z osób najbli szych sobie duchowo.
(Dwóch przyjaciół, byłych ołnierzy, a słuchaczy moich zaj , wyznało
wobec grupy, e oni si w tej sprawie ju umówili - przyrzekli sobie
l ejsz mier , kiedy nadejdzie pora).

2. Kryzys rodziny a istota miło ci. Znakiem czasu jest zawily kom-
pleks spraw okre lany jako kryzys rodziny, to samy wła ciwie z
duchowym rozkładem społecze stwa - w plato skim sensie. Mierzy si
go na podstawie konsekwencji, to jest owego rozpadu negatywnych (so-
cjologicznie) efektów. Dwa z nich s fundamentalne: sukcesywny
wzrost rozwodów (co czwarte statystycznie zawarte dzi w Polsce
mał e stwo rozwodzi si ; 20 lat wstecz - co ósme), oraz spadek
narodzin (depresja urodzeniowa, obecnie u nas, ale nie w Europie,
przezwy ci ona, je eli miałyby si utrzyma , unicestwiłaby za sto lat
połow Polaków). Kolejne skutki regresu to: post puj ca przemoc w
rodzinie i uwi d prawa; przyrost liczby samotnych oraz rodzin niepeł-
nych; erupcja samobójstw w ogóle i plaga gro nych sekt; w ko cu -
rozpad wi zi mi dzypokoleniowych owocuj cy lawin przest pczo ci
nieletnich i wysypem hospicjów.

Rodzin stanowi najmniejsza wspólnota - dwoje rodziców plus
dzieci. Jest ona tworem dynamicznym, zale nym od działaj cych na sił.
Dzi ki nim konsoliduje si b d rozpada. Wyst puj tu dwie pary nie-
przypadkowych i przeciwstawnych oddziaływa . We współczesnym
wiecie przewag maj moce destrukcji, obie wyrosłe z hedonicznego
nastawienia współczesnych - z postawy roszczeniowej i ignorowania
tradycyjnych warto ci. Otó **instytucjonalno rodziny** (jej wyró niony
z tła status) podmywana jest przez etatyzm, czyli wszechwładz
pa stwa i „wszechkompetencj ” jego urz dników, którzy wdzieraj si
do cudzych domów⁶. Natomiast **wiar we wzajemn miło dozgonn**
wypiera kult „osobowych kontraktów” (ł cz cy si z masowym ego-
centryzmem). (W opisie dynamiki rodziny pomijamy zły los, gdy
wspólnota, z definicji niejako, wpisana jest w nieprzychylny wiata -
jak agłowiec jest skazany na przeciwne wiatry). Mo na jednak rzec

⁶ Mog np. odebra rodzicom ich dzieci, co dawniej było nie do pomy lenia - kiedy
pa stwo, co najwy ej, odbierało dzieciom rodziców, osadzaj c ich w wi zieniu.

krótko: kryzys rodziny głównie na tym się zasadza, a ludzie dzieląc się w pary (nie wlaściwy dobór małonków dominuje nad właściwym). To jest przyczyna bezpodległości i główna. „nie dobrani” znaczy w tym wypadku - nie według właściwych kryteriów, bo właściwe są tu nie prozy estetyczne, ekonomiczne, biologiczne czy kulturowe, a wyłącznie umocowane w metafizyce. W tym sensie mówi się jeszcze w sędziach, chociaż zupełnie dziwnie, o niezgodności charakterów.

W *Uczcie* Platon powiada, że dobieramy się w miłości wzajemnej według szczególnego podobieństwa, „identycznej blizny na plecach”. Mówi też, w miłości „o połówkach”, skąd się miłość wzajemna w ogóle bierze. Jej korzeniem jest słabość jednostki, to znaczy duchowa niekompletność i niezborność osoby. (Dziś głosi się powszechnie myślenie przeciwne - o osobniczej „samostarczalności” człowieka). Idea platońska jest skrajnie deterministyczna, chociaż ma na jej nieco - zgodnie ze zdrowym rozsądkiem - osłabić. Nie jest tak, jak demokryt odpowiada w życiu jedną jedyną bratnią duszą; odpowiada mu skończony zbiór takich dusz (ułożony wedle stopnia „przystawiania blizny”; dla niektórych może być on pusty). Małe stwo z rozsądkiem polega więc na związku osób w granicach dopuszczalnego podobieństwa i może trwać dzięki siłom wiary oraz instytucjonalności układu. Każde przekroczenie tych granic jednak będzie nierozsądne z metafizycznego punktu widzenia (jak w przypadku historii Wokulskiego). Wielki krok naprzód poczynił w teorii miłości Arystoteles. Według niego „blizna” z Arystotelesowego mitu to *arete ethike*, współczesnie mówić o sumieniu, a „podobieństwem” jest współmierność dwóch wrodzonych i niezmiennych sumień. (Gdyby chodziło o *dzielność etyczną* nabytą - więc zmienną - związkiem nie mógłby trwać stale). Na tym się opierają trwałe, bo cięgle gotowe do wzajemnej ofiarności wiązki: miłość do płci przeciwnej, przyjaźń i autorytet rodzicielski.

3. Rozrost życia. Według fundamentalnej formuły Marksa, jeżeli zmieniła się zbiorowa mentalność, musiały wprawdzie ulec zmianie obiektywne warunki życia ludzi. Te drugie - w skali ostatnich stu lat - przeobraziły się niczym góry w doliny. Wezmijmy pod uwagę jedynie dwa punkty uzasadnienia. Po pierwsze, życie współczesnego człowieka to dwa życia dziesiętnastowieczne (w sensie i redniej długości, i skom-

plikowania losu). Po drugie, ma dzi miejsce skuteczne rozdzielanie funkcji prokreacyjnej i hedonicznej organizmu. (Absurdem jest domaganie si powszechnej „edukacji antykoncepcyjnej” w przypadku urodzeniowej depresji, która jest przecie owego wyedukowania, a nie ascezy, niepodwa alnym dowodem). Szykuje si za schizma kolejna: prokreacji i „partnerstwa” - b dzie mo na bowiem w pojedynk wyda potomstwo i to jakie si zechce. Na horyzoncie majaczy wreszcie likwidacja niezmienników ludzkiego losu w ogóle, dzi ki grzebaniu w naszych planach konstrukcyjnych (DNA). yjemy w czasach dobrobytu, to znaczy w epoce relatywnie ogromnego wzrostu mo liwo ci yciowych. Mamy niespotykane wcze niej yciowe szanse. Mo liwo ci n dzarzy te s wielkie wobec dawniejszych. Ju Ortega y Gasset nazywał ten stan rzeczy *rozrostem ycia*, a Elzenberg *zwi kszeniem istnienia*. Bierdiajew za , ponad pół wieku temu, twierdził, e b dziemy z tego wła nie powodu bardziej cierpie duchowo.

Zmieniła si te mentalno ludzi Zachodu, w co nikt nie w tpi. Składa si ona, niezale nie, z wiedzy i nie mniej wa nej wiary. yjemy w dobie niewyobra alnego dot d o wiecienia ludzko ci i jednocze nie eksplozji prostackiego irracjonalizmu. Przykładowo: prze wiadczenia, e człowiek jest z natury dobry, a agresja zawsze zła; e znikn kiedykolwiek wojny; e ycie mo e trwa bez ko ca; e kobieta nie ró ni si duchowo od m czyzny; e istniej zjawiska paranormalne; e mo na produkowa talenty - to idee masowe, a wyssane z palca. Osłaniaj one tylko kult własnej osoby; s wyrazem biolatрии - pot nej dzi wiary w to, e nale y przedłu a ycie (własne) za ka d cen . Laicyzacja społecze stwa nie oznacza zatem mierci wiary, człowiek zawsze ywi jakie eschatologiczne nadzieje (dzi na przykład z kr gu *New Age* albo *politycznej poprawno ci*). Rozprzestrzeniaj si one przez internet i telewizj . Powa ny wyraz znajduj jednak tak e w pozamedialnym ruchu na rzecz eutanazji. Prof. Wolniewicz dawno ju twierdził, e tkwi w tym ruchu nowa religijno , bo nowy jest w tym wypadku stosunek mas do mierci⁷.

⁷ Por. jego trzy artykuły na ten temat: B. Wolniewicz: *Eutanazja w wietle filozofii*, w: tego , *Filozofia i warto ci, II*, Warszawa 1998; *Perspektywy eutanazji oraz Eutanazja i biolatрия*,

Medycyna z całkowitą niemal pewnością potrafi dziś diagnozować, zwłaszcza w sytuacji choroby śmiertelnej. Z drugiej strony, może ona skutecznie podtrzymać nasze biologiczne trwanie maksymalnie długo - do całkowitego „zucia”. Dzięki przedłużeniu istnienia łatwiej wpadamy w pułapkę przedagonialną - kiedy będzie muśsiał stan przed medycznym trybunałem: zostało tyle a tyle dni. Logika jest tu nieubłagana. Rodzi się zatem kwestia, co począć - przykładowo - z ostatnim 1/1000 żywota? Jaka różnica, 999/1000 czy 1000/1000, przy założeniu, że kres pewny, a nawet data? Rzecz w tym, że ów maleńki odcinek to otchłona bezsensu i skrajnego upodlenia bez sprawców - fizyczne katusze będą nacząny rozpad rozumu. Sławny reżyser Luis Buñuel tak rzecz postrzegał (w 1982 r.): „W imię przysięgi Hipokratesa (...) lekarze stworzyli najbardziej wyrafinowane formy nowoczesnych tortur: podtrzymywanie życia. Wydaje mi się, że jest to zbrodnia”⁸. Zostali my przez medycynę dopchnięci do samych granic naszej materiałowej wytrzymałości. (Możliwe oddalenie zbrodniczego, ostatniego odcinka jest kwestia transplantacji, a ostatecznej w ogóle granicy życia - manipulacji genowych i klonowania). Ludzko przed tym problemem nigdy wcześniej nie stanęła. Połowa Polaków zaaprobuje już eutanazję wiadomo w perspektywie agonii. Zasymilowali to, co kilkadziesiąt lat wcześniej przebiło się do umysłów nielicznych: Gombrowicza, Elzenberga czy Kotarbińskiego. „Szantaż, zawarty w sztucznym utrudnianiu miłości, jest w istocie, naruszającym najcenniejsze wolno człowieka” - pisał pierwszy⁹. „Nie pozwólmy wojnie ani represjom prawa karnego wyprzedzić czynności społecznie opiekuńczej w dziele oszczędzania zbędnych cierpień fizycznych ludziom nieuleczalnie chorym, dla których życie stało się udręką” - mówił trzeci¹⁰. Elzenberg zaś kwituje: „Samobójstwo (tym

w: tego, *Filozofia i wartość, III*, Warszawa 2003 (dwa pierwsze drukowane w pierw w „Edukacji Filozoficznej” 23 i 26).

⁸ L. Boriuel: *Moje ostatnie technienie*, tł. M. Braunstein. Izabelin 2006, s. 298-299.

⁹ W. Gombrowicz: *Dziennik 1957-1961*. Kraków 1988, s. 109. Cały fragment o eutanazji wart jest studiowania i należeć do najbardziej sugestywnych zapisów w *Dzienniku*.

¹⁰ T. Kotarbiński: *Myśli o ludziach i ludzkich sprawach*. Wrocław 1986, s. 177. (Wypowiedź z 1970 r.)

bardziej wi c eutanazja wiadoma konaj cych - P. O.) jest t rezerw , t ostatni lini obronn , stanowi c dla nas r kojmi , e poni ej pewnego punktu poni enia, upokorzenia, rozbicia wewn trznego itp. nikt i nic nas zepchn nie mo e"¹¹.

4. Szczególny zwi zek mierci i miło ci. W skali społecznej zjawiska eutanazji i miło ci wzajemnej s powi zane, cho scalaj ce je nici nie s widoczne gołym okiem. „Gminy eutanazyjne” pr , mówi c za Wolniewiczem, do wykształcenia wła ciwej dla siebie liturgii. Jaka by ona w szczegółach nie była, b dzie promieniowa wiar w miło wzajemn do osób. Tak e eutanazyjna doktryna, czegokolwiek by nie zawierała, b dzie wyra a t wiar . I w tym tkwi nadzieja. Je eli wyl cznie kochaj cy mnie mogliby współdecydowa o mojej mierci, a ta ł czy si z nieuchronnym koszmarem biologicznego rozpadu, to pojawiłaby si troska o to, by kochaj cych w ogóle mie . Ludzie wi c si z kimkolwiek myleliby, czy to aby osoba wła ciwa - czy si nadaje. Myleliby o miło ci jako łasce, a nie „sztuce” (w sensie Fromma). Powraca tutaj, w sposób namacalny, sprawa kryteriów doboru. Powtórzmy: wyl cznie wiara w to, e tylko osoba kochaj ca i przez nas kochana mo e pomóc nam legalnie umrze - pozwoli problem eutanazji uregulowa . I na odwrót - konstytuuj c w ten sposób prawo do eutanazji, ustanowi si rzetelne kryteria doboru w miło ci. Na on b dzie si bra t , której z ufno ci mo na powierzy własny los, ycie i mier . (Podobnie rzecz wygl da z przeszczepianiem narz dów - je eli korzy ci z tej praktyki mogłyby czerpa wyl cznie rodziny). Paradoksalnie, syte czasy nowoczesnych technologii staj si w tym punkcie podobne do pełnych n dzy i plag epok antyku i rednowieczna. Ludzie s ze sob , bo ycie bywa straszne, a s konkretnie ze sob , bo maj do siebie całkowite zaufanie.

Dobr rodzin jest taka, w której wi zi rz dz rozumem, to jest wszelkimi kalkulacjami, a nie odwrotnie. Jej rdze stanowi mał e stwo. Rodzina tak poj ta chroni swych członków przed chaosem wewn trznych impulsów mobilizuj c ich sumienia. Nie musz by one wielkie, wystarczy, e działaj zgodnie. Daje te ona jednostkom jak komplet-¹¹

11

H. Elzenberg: *Kłopot z istnieniem*. Kraków 1994, s. 196. (Zapis z 14 III 1931 r.).

no ich dyspozycji do zachowa, zgodnie z plato ski ide androgynizmu. Nie jest dzi w cenie plato ski natywizm, a idea predyspozycji do czynienia dobra i zła wytkowo jest niepopularna, co tłumaczy ju po- rednio niewła ciwy dobór mał onków. Dzieje si tak pomimo, e dwie najpowa niejsze instancje poznawcze w tym zakresie - dziejowy pan- teon filozofów oraz genetyka molekularna - prymat dziedziczności nad rodowiskiem potwierdzaj. Wyuczyci mo na si tylko tego, co ju wcze niej jest okre lone jako zakres indywidualnych potencji. Ian Wilmut (ten od owcy Dolly) powiada: „geny nie determinuj dokła- nie, jakie b dzie dane stworzenie. (...) Genom wyznacza jedynie szerokie granice mo liwo ci”¹². Wyznacza tym samym - ju dokładnie - to, co dla danego osobnika niemo liwe, na przykład okre lone zachowania. Poniewa sumienia bywaj „widoczne” jedynie w szczególnych oko- licznościach (tragicznych b d dramatycznych), wniosek płyn łby st d taki, e dobrobyt (*zwi kszone istnienie*) nie sprzyja rozpoznawaniu su- mie na czas. I st d niewła ciwy dobór „bliskich”. Ten stan rzeczy nie utrzyma si jednak. Sprawi to narastaj cy problem eutanazji (a mo e tak e transplantacji). Mo na zatem rzec - w j zyku Lema - e istniej mechanizmy homeostatyczne dla naszego gatunku. Jednym z nich byłby renesans miłości w nihilistycznym, ale zagro onym starczym konaniem bez ko ca społecze stwie sytych.

5. Eschatologia prorodzinna a miłosierdzie. Zupełnie nowe wa- runki ycia - technologiczne - wymagaj nowej mentalności. Obok no- woczesnej wiedzy istniej zatem ró ne współczesne wiary. Byt okre la wiadomo i nic tu nie da si zrobi wbrew. Kurczowe trzymanie si samej tradycji byłoby jak chodzenie zim w letnim ubraniu. Nie da rady, cho mo na za to odzia si w ko uch albo okr ci papierem. Analo- gicznie z wiarami. B dzie si z tym boryka chrze cija stwo, gdy zmieni swój strój na pewno - kwestia tylko, jakie z ywych religijnych porusze duszy zasymiluje. *Rozrost ycia* - nie w perspektywie jakich ksi t, ale całej naszej cywilizacji - zostanie pr dzej czy pó niej uznany przez Ko ciół za okoliczno absolutnie now, zupełnie nieznan wi tej tradycji. (Przepowiadał to Lem). Tym bardziej, e jest

¹² I.Wilmut, K.Campbell, C.Tudge: *Ponowny akt stworzenia. Dolly i era panowania nad biologii*, tł. M. Koraszewska. Pozna 2002, s. 317.

ów *rozrost* główną przyczyną kryzysu wiary. Nie ma natomiast nic anty-
 chrześcijańskiego w tragicznym przyzwoleniu na cudzą śmierć: przez
 wieki wyrazem rycerskości i miłosierdzia chrześcijan był obyczaj ucy-
 na wojnie sztyletu zwanego *mizerykordia*. (Na polu bitwy pozostał on
 zresztą żywy do dziś, zmieniły się tylko nazwa i rodzaj). Jeżeli Bóg „daje
 życie”, to znaczy podtrzymuje je naszymi rękoma, to dlaczego nie
 miałby się nimi posłużyć w przypadku jego odbierania? Czym bowiem
 grozi konanie w sterylnej klinice różni się od dogorywania na krwawej
 ziemi Grunwaldu? To estetyka bywa bezduszna, a dla chrześcijaństwa ona
 nigdy nie była pierwszorzędna. Jego rdzenną stanowiła dotychczas soteriologia,
 zagadnienie zbawienia. Stąd też miłosierdzie, bo ono przysługuje trwale
 tylko sprawiedliwym.

Wielkie problemy moralne współczesności - na przykład eutanazja -
 szukaj sobie jakiego *modus vivendi* i znajdź go w wierze. Takie idee
 prorodzinne umiejscowione być muszą w eschatologii, aby społecznie
 coś znaczyły. Eschatologia to wszelkie upatrywanie w czymś przez zbio-
 rowo nadziei po śmierci. Rzecz nieodłączna od natury ludzkiej. Cho-
 ciaż wielu z nas nie wierzy już w nieśmiertelność duszy, Sąd, niebo i
 piekło, to wierzenia mogą inaczej wyglądać. Oto przykład. Leibniz
 mówi: *śmierć to zwinięcie się ciała*. Za jednym zamachem „zrolowaniu”
 ulegają te wszystkie tkwące w nas potencje. Nie giną one jednak bez-
 powrotnie, ale wracają ze świata realnego do czysto wirtualnego. *śmierć
 nie jest zdarzeniem w życiu* - powiada Wittgenstein - to są wrota ze
 świata do świata. Nadzieja w tym, że pewne zaklęte w nas za życia dys-
 pozycje znów się rozwiną; urzeczywistnią - najszybciej w bliskich, któ-
 rych opuszczamy. Osoba kochana bowiem ma podobne dyspozycje mor-
 talne i będzie kontynuowała „dzieło”. Nie chodzi tu o to, czy przetrwa
 czyśta mnie, lecz o to, że trwa coś potęnego, co tylko przeja-
 wiło się we mnie. W sumieniu. Myśl taka, bliska eschatologii rodowej
 Chińczyków czy starożytnych żydów, pomagałaby umierać. Nie od-
 biega ona od tradycyjnych przesądów chrześcijan (zwłaszcza ich sote-
 riologii), od uwielbienia i oczekiwania chwały Bożej.

Idea eutanazyjna¹³ idzie w parze z tabu nienaruszalności życia i ideą wyłączenia rodziny do decydowania o transplantacjach (obecnie w Polsce zwłoki są własnością państwa!)¹⁴. Czujemy bowiem zmarłych, bo my ich kochaliśmy i kochamy nadal po ich śmierci. Jeśli wyłączenie najbliższych (a nie Poltransplant) zdecydowałoby o losach narządów po naszym zgonie, to wcale nie kim by byli. Idzie to także w parze z ideą nienaruszalności życia embriona i genomu, gdy zakaz instrumentalnego traktowania ciała - jako surowca służącego jednostce - hamuje zapęd egocentryzmu, a sprzyja wiary w wartości ludzkie. Właśnie jest przyjacielem jego po danej wrota; nienarodzony nie czuje komfortu lub spokoju; zarodek nie osobiste szczęście. I w końcu, proroctwo jest także przyzwoleniem na karę śmierci. Sprawiedliwie domagamy się głównie, którzy stracili bądź w ogóle mogli stracić ukochanych. Subiektywnie największym zbrodnią nie jest bowiem zamordowanie osoby, ale najbliższej osoby. Reasumując: głoszone dziś przez różne wspólnoty ideologie - eutanazyjna (samobójstwa wspomaganego w agonii), krytyczno-transplantacyjna („zgody wprost” i profitów wyłącznie dla bliskich), antyaborcyjno-antyklonacyjna oraz antyabolicjonistyczna (restytucji kary głównej) - idą wspólnym, prorodzinnym frontem. Potencjalnie to potęga siły i kiedyś, być może, zostanie ujęta. Wojny religijnej wewnątrz cywilizacji Zachodu zapewne nie da się uniknąć. Najprawdopodobniej wybuchnie na murze dzielącym zwolenników i przeciwników klonowania ludzi, albo nieco dalej - genowego projektowania nadczłowieka. W. Augustyn nie miałby wątpliwości, gdzie tutaj leży *civitas diaboli*. Nadzieja w tym, że ludzie właśnie do niego się w parze.

Summary

Mass problem of euthanasia which derives from the development of biotechnology, is connected with an issue of mutual love to persons. Aware

¹³ W omówionym tu sensie, nie liberalistycznym czy utylitarystycznym. Zupełną jałowością obiegowego sporu o eutanazję, pomiędzy stanowiskiem „liberalistycznym” a „fundamentalistycznym” widać np. z recenzji E. Klimowicz: *Jak przeskoczy ponad cierpieniem?* („Edukacja Filozoficzna” 17/ 1994, s. 336-343).

¹⁴ Por.: *Ustawa (682) z dnia 26 października 1995 r. o pobieraniu i przeszczepianiu komórek, tkanek i narządów*.

euthanasia of dying people needs assistance. Hence, the general question arises: who should assist in agony? Only those who love the moribund person, and who are nominated by the same. Custom of and right to euthanasia that respect such state of affairs would establish a reliable criterion of selection in love. This in turn would prevent the family crisis. Under pressure of “senile endless dying” people shall join pairs in consideration of total reciprocal trust (in other way - they just shall not pair) entrusting each other their own death, and consequently also the lot and life in general.

Key words: euthanasia, agony, selection in love, family crisis.